

Spis

treści:

Rozmowa z ks. prof. Michałem Czajkowskim (2)
Sami swoi. Pokłosie konferencji (KUL, 1-2 września 2003)
Czy św. Piotr ma wpływ na dążenie do prawdy?
Stowarzyszenie „Neutrum” podpisało „List otwarty do europejskiej opinii publicznej”

Dodatek

specjalny:

Wyrok Sądu Najwyższego — Izba Cywilna z dnia 12 czerwca 2002 r.

*

Z księdzem profesorem Michałem Czajkowskim wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego rozmawiał Czesław Janik. Część II

Wracając do spraw związanych z Unią Europejską, chcę księdza profesora prosić o wypowiedź w kwestii poruszonej przez prymasa 1 czerwca na Ursynowie. Prymas powiedział: „Kościół chce, by tworzyć Europę według zasad chrześcijańskich. Nie wszystkim się to podoba, dlatego właśnie katolicy winni o te zasady walczyć i nie zniechęcać się”. Podobnie mówią biskupi. Problem ten był również motywem przewodnim konferencji zorganizowanej we wrześniu 2002 r. przez UKSW, KUL i Stowarzyszenie Prawników Niemieckich. Jak by ksiądz profesor skomentował stawiany przede wszystkim przez polskich katolików zarzut, że w preambule przyszłej Konstytucji Unii Europejskiej brakuje zapisu o wartościach chrześcijańskich czy też odniesienia do Boga?

Wielu w naszym Kościele i w chrześcijaństwie - bo jednak bym się upierał, że mimo, że jesteśmy najgłośniejsi, to jest to problem nie tylko katolicki, ale po prostu chrześcijański - wielu z nas nie toczyłoby walki o imię Boga w Konstytucji Unii, zwłaszcza że zgodnie z Bożym przykazaniem nie powinno się nadużywać imienia Bożego. Cieszyłbym się, gdyby udało się to odwołanie do Boga zachować, bo to nie jest narzucanie komukolwiek dzisiaj wiary w Boga, lecz przypomnienie, że Bóg jest gwarantem wolności i godności osoby ludzkiej, jak również sędzią tych, którzy w tę wolność i godność człowieka uderzają. I że ludzka władza nad życiem i narodami nie jest absolutna. A także, że chrześcijanom, żydom, muzułmanom i innym przyznaje się prawo do wolnego wyznawania Boga. Nie widzę w tym żadnej dyskryminacji niewierzących, „te uniwersalne wartości wywodzących z innych źródeł” — jak czytamy w polskiej konstytucji. Ale uważam, że nie będzie nieszczęścia, jeżeli to piękne odwołanie się do źródła wszelkich wartości, oczywiste tylko dla wierzących, nie znajdzie się w preambule. Natomiast, proszę pana, jeśli w poprzednim projekcie była Grecja, był Rzym i było Oświecenie, a nie było tradycji judeo-chrześcijańskiej, no to pan przyzna, że to rzeczywiście jakieś braki w edukacji, ktoś chodził na wagary podczas lekcji historii, jakby to powiedział abp Życiński. To jest obraza nie dla katolików, ale dla żydów, dla chrześcijan, dla ogromnych bogactw obu religii, które kształtowały Europę (nie zapominając o wkładzie muzułmanów i innych), dla męczenników, świętych, dla twórców kultury, założycieli uniwersytetów, budowniczych katedr... Proszę pana, fundamentalizm laicki wcale nie jest sympatyczniejszy od fundamentalizmu religijnego (choć ten drugi mnie jako chrześcijanina bardziej zawstydzia i boli). Powtarzam: tu nie chodzi o narzucanie dzisiejszej i przyszłej Europie judaizmu i chrześcijaństwa. Chodzi o stwierdzenie czysto historycznego faktu, oczywistego dla człowieka nieuprzedzonego, iż tradycja judeo-chrześcijańska odegrała ogromną rolę w budowaniu



Europy. Oczywiście nie chcę idealizować przeszłości: nie zapominam o zbrodniach popełnianych w imię religii. Sądzę jednak, że coraz częstsze akty skrucy, nie tylko kościelne, ale zapoczątkowane przez Jana Pawła II za winy naszego Kościoła, budują także Europę dzisiejszą i jutrzejszą...

Ale ksiądz profesor przyzna, że zapis „tradycja judeo-chrześcijańska” to jest zupełnie coś innego niż „wartości chrześcijańskie”. Inna sprawa, że stojąc z boku i obserwując, można dojść do wniosku (przynajmniej w Polsce), że katolicy jakby sobie uzurpowali prawo do występowania i walki o „wartości chrześcijańskie” w imieniu wszystkich chrześcijan. W siedzibie Episkopatu odbyła się konferencja prasowa (uczestniczyła w niej, reprezentując rząd, pani minister Danuta Hübner), na której prezentowano stanowisko w sprawie zapisów dotyczących wartości w przyszłej Konstytucji UE. Tydzień później uczestniczyłem w konferencji w ChAT, gdzie prezentowano stanowisku Kościołów mniejszościowych w sprawie zapisów w projekcie Konstytucji UE. Spytałem przedstawicieli PRE, czy stanowisko prezentowane podczas konferencji w Episkopacie było z nimi uzgodnione. Nie było. Dlatego też takie a nie inne moje stwierdzenie dotyczące katolików. Gdyby prezentowane w Episkopacie stanowisko było uzgodnione z pozostałymi Kościołami, termin „wartości chrześcijańskie” byłby uprawnione, a tak - uważam - właściwy byłby termin „wartości katolickie”.

Proszę pana, upominaliśmy się o dziedzictwo judeo-chrześcijańskie, a nie o wartości chrześcijańskie, chociażby dlatego, że w Polsce tego rodzaju piękne sformułowanie zostało dosyć mocno skompromitowane przez to, że o te wartości chrześcijańskie walczyli ludzie, którzy im w życiu publicznym swoim postępowaniem zaprzeczali. Natomiast upominanie się o uwzględnienie zapisu o dziedzictwie judeo-chrześcijańskim to jest wspólna sprawa nie tylko katolików (i żydów), ale wszystkich chrześcijan. Gdybyśmy twierdzili, że mamy monopol na wartości chrześcijańskie, to bardzo słusznie można by się na nas oburzać — tak w sferach laickich jak i w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Tymczasem nie chodziło o przywłaszczanie sobie tych wartości; po prostu największy Kościół ma największą słyszalność i siłę przebicia. I dlatego ja się cieszę, że mój Kościół o ten zapis upomina się. Z tym, że jest tutaj ogromny brak, o którym pan wspominał, że nam za mało zależy, za mało staramy się o to, albo w ogóle się nie staramy, żeby to było wspólne stanowisko. Proszę pana, ja zaproponowałem gdzieś publicznie (było to drukowane), żeby była wspólna deklaracja czy też list pasterski Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów zrzeszonych w PRE w sprawie Unii Europejskiej. Nie przyjęto tego w tej formie, ale jakieś komisje wypracowały wspólne stanowisko, co mnie ucieszyło.. Od wielu lat upominam się, żeby w pewnych ważnych sprawach wagi społecznej, narodowej czy państwowej wszystkie Kościoły, na czele z tym największym, przygotowywały wspólnie jakiś dokument. Zaczątki już są, ale ciągle ich mało.. Jeszcze zbyt często zapominamy, iż w Domu Polskim my, katolicy, nie mieszkamy sami. Jestem jednak przekonany, że w przyszłości będzie u nas tak jak w niektórych innych krajach, że także tam, gdzie nie ma równowagi wyznaniowej, gdzie liczebnie dominuje jeden Kościół, gdzie np. jest mało żydów, także rabin podpisuje pewne dokumenty razem z biskupami różnych Kościołów chrześcijańskich. I to jest bardzo ważne. I tego rodzaju wspólny głos wspólnot religijnych będzie naprawdę miał o wiele większą wagę, niż głos czysto katolicki. A wracając do konstytucji Unii Europejskiej: sądzą, iż pozostaniemy przy kalekim, ale możliwym do akceptacji przez wszystkich zapisie o „dziedzictwie kulturowym, religijnym i humanistycznym”, tak przecież ważnym dla cywilizacji i tożsamości Starego Kontynentu. Nie trzeba przypominać, iż to dziedzictwo humanistyczne i kulturowe ma przeważnie genezę chrześcijańską. Równość i godność człowieka, o które upomniało się Oświecenie, wywodzą się z Biblii, z tradycji judeo-chrześcijańskiej (i po obu stronach, nie tylko chrześcijańskiej ale i oświeceniowej, notujemy rażące niewierności wobec tych wartości). Nawet ten prowizoryczny, tak słaby, kompromisowy, ogólnikowy zapis o dziedzictwie - także religijnym - może ułatwić obywatelom całej Europy, także polskim chrześcijanom, utożsamiać się z wartościami Unii Europejskiej, przewyciężać podziały, budować wspólną przyszłość. Chociaż bliższa mi jest prywatna propozycja preambuły Stefana Wilkanowicza, w której czytamy m. in. o „bogactwie naszego dziedzictwa czerpiącego z dorobku judaizmu, chrześcijaństwa, islamu, greckiej filozofii, rzymskiego prawa oraz humanizmu mającego religijne i niereligijne źródła” i o „wartości cywilizacji chrześcijańskiej, podstawowego źródła naszej tożsamości” oraz o „częstym zdradzaniu tych wartości przez chrześcijan i niechrześcijan”.

Teraz spytam księdza profesora o ustawę określaną przez jednych „o ochronie

dziecka poczętego", a drugich - „aborcyjną". Pytam w kontekście wykładni Pisma: Czy człowiek ma wolną wolę? Myślę, że uznając, że ją ma, jego stosunek do tej ustawy winien wynikać właśnie z tej wolnej woli. Aborcja czy też nie - to jest jego prywatny wybór i odpowiedzialność. Wolna wola, moim zdaniem, ma zastosowanie w każdym przejawie działalności człowieka, również złej działalności. Uprawnienie dotyczące aborcji nie jest jej nakazem, a - wydaje mi się - tylko nakaz byłby podstawą do przeciwstawienia się temu uprawnieniu. Jak ksiądz profesor sądzi, czy sprawa ta nie powinna zasadzać się raczej na nauce moralności, na wychowaniu, na przekazywaniu wiedzy a nie na walce o stosowne zapisy w pozytywnym prawie państwowym?

Proszę pana, ma pan rację, że najważniejsze jest wychowanie. A ono ciągle jeszcze u nas kuleje. Ale zapisy prawne są też ważne. Mówi pan o wolnej woli, o prywatnym wyborze i osobistej odpowiedzialności. Zgoda. Ale czy z szacunku dla tej wolnej woli nie wolno nam karać np. złodzieja czy mordercy? Muszą być pewne prawa i sankcje. I dlatego - przenosząc to na sprawę zabicia dziecka nienarodzonego - uważam, że istnieje potrzeba pewnych prawnych uregulowań, poza najważniejszymi rzeczami: wychowaniem, tworzeniem domów samotnej matki, ułatwieniami w adopcji i innymi inicjatywami w obronie dziecka i jego matki. Ale w ochronie nienarodzonego dziecka, a także w obronie samej matki, jej zdrowia psychicznego i fizycznego, potrzebne są pewne przepisy prawne.

W prawie państwowym..?

W prawie państwowym, bo chodzi o krzywdę drugiego człowieka. Jeśli uznajemy, że ten płód jest już dzieckiem czyli człowiekiem, to jemu należy się ochrona ze strony jego państwa.

Ale mamy w Polsce nie tylko katolików. A chodzi o to, że „wszyscy ludzie rodzą się równi pod względem swoich praw.." bez względu na religię, światopogląd. Dajmy im wybór, nawet jeśli my się z tym nie zgadzamy, jesteśmy przeciwni..

Ależ to nie jest tylko sprawa katolików! A „równe prawa" dziecku jeszcze nienarodzonemu nie przysługują? Pan mówi, że jest pan za wolnością człowieka, nawet jeśli się z jego postępowaniem nie zgadzamy. Ja też jestem za wolnością człowieka, ale dla mnie granicą tej jego wolności i mojej tolerancji jest zawsze krzywda drugiego człowieka. Dla pana zresztą też — nie sądzę, żeby się Pan zgadzał np. na kradzież czy zabójstwo. Oczywiście wiem, że nie wszyscy ludzie uznają, że płód jest już człowiekiem.

Właśnie o to chodzi.. są pewne medyczne, filozoficzne, teologiczne różnice.

Są, oczywiście. Ale dla większości ludzi jedno jest tutaj wspólne, pewne: życie poczęte jest święte, nienaruszalne. I jeśli ja słyszę, że ktoś mówi: „absolutnie jestem przeciwko aborcji", a z drugiej strony uważa, że tu nie powinno być żadnych ograniczeń, to nie widzę tu logiki. Dlaczego jest przeciwko aborcji? Czy dlatego, że jest nieestetyczna, czy dlatego, że jest nieetyczna? Jeśli jest nieetyczna, to nie można tutaj szermować deklaracjami o wolności.

Ja nie twierdzę, że nie jestem przeciwko ograniczeniom. Uważam, że prawo państwowe powinno to regulować w odpowiedni sposób. Natomiast uważam również, że problem bardziej leży w wychowaniu, w informacji, w postawie wyrażającej szacunek dla drugiego człowieka.

Ależ ja się tu z panem całkowicie zgadzam! I uważam, że niechrześcijańskie i zarazem nieskuteczne są gromy, jakie się nieraz rzuca z ambony albo też w prasie pseudokatolickiej czy w radiu pseudokatolickim. Jakieś straszenie piekłem, poniżanie kobiety znajdującej się nieraz w tragicznej sytuacji, obrażanie tych, którzy zajmują inne niż my stanowisko.. Natomiast ważne jest wychowanie i — jak powiedziałem — konkretne inicjatywy, żeby kobieta, która znajdzie się w trudnej sytuacji, wiedziała, gdzie ma się udać i gdzie znajdzie konkretną pomoc.. Żeby była pewna ludzkiej życzliwości i pomocy, tak psychicznej jak i materialnej, żeby mogła dyskretnie urodzić dziecko, żeby miało ono zapewnioną opiekę, np. ułatwioną adopcję; a może ona sama zdecyduje się jednak je zachować? Ale zważywszy na słabość ludzkiej natury pewne ograniczenia prawne są jednak konieczne, podobnie jak w wypadku innych przestępstw.. Nawet jeśli nie wszyscy uważają, że to już jest życie ludzkie. Tak jak często złodziej sądzi, że nie jest złe to, co on robi. Nie chcę na jednej płaszczyźnie stawiać tych spraw, ale z drugiej strony, jeśli w innych dziedzinach prawne ograniczenia są potrzebne, dlaczego tutaj nie? Oby nie były tylko zbyt restrykcyjne. Oby nie karały przede wszystkim matki. Oby..

To jest problem na szerszą dyskusję. Skończmy na tym, bo i tak na jego pogłębienie nie starczy czasu, jaki ksiądz profesor był łaskaw mi poświęcić.

Jeszcze tylko dwie sprawy. Trzeba dokonać odróżnienia sprawy ochrony poczętego życia od pewnych kościelnych nakazów, zakazów, które obowiązują tylko katolików. Nie możemy narzucać niewierzącym czy niekatolikom swojego spojrzenia na kwestię np. środków antykoncepcyjnych. Katolik, jeśli uważa się za wiernego członka Kościoła, stara się podporządkować nauczaniu Kościoła w tej materii. Natomiast sprawa tzw. aborcji to jest już nie tylko sprawa wyznania chrześcijańskiego czy katolickiego. Dla nas jest to zamach na życie ludzkie. Ale na jedno barbarzyństwo (zabicie dziecka) nie wolno odpowiadać drugim barbarzyństwem (metody protestu), bez względu na zasadniczą różnicę między nimi. Przybicie do polskiego portu statku aborcyjnego to wiatr w żagle polityczne dla niektórych krzykaczy Ligi Rodzin Polskich czy Młodzieży Wszechpolskiej. W Stanach Zjednoczonych doszło wręcz do zamordowania pod kliniką aborcyjną lekarza. Nic dziwnego, że biskupi amerykańscy odcięli się od radykalnych form protestów antyaborcyjnych.

Podrzucę księdzu profesorowi problem, który nie dość, że jest bulwersujący, to do dzisiaj nie został rozwiązany. Od 1967 r. obowiązuje w Polsce zarządzenie MSW, według którego jeżeli kobieta poroni, nastąpi przedwczesny poród i „to”, co się urodziło waży mniej niż 601 g, to „tego” nie ma. A rodzi się człowiek! Według obowiązującego zarządzenia „to” nie ma aktu urodzenia, aktu zgonu, nie ma imienia i nazwiska. „To” nie istnieje! Jest to problem, który - biorąc pod uwagę zaangażowanie w związku z ustawą o ochronie dziecka poczętego - powinien być w centrum zainteresowania jego rozwiązaniem ludzi Kościoła katolickiego. Specjalnie użyłem sformułowania „to”, aby podkreślić absurdalność tego zarządzenia. Z jednej strony „od poczęcia do naturalnej śmierci”, z drugiej - „to”.. i nikt problemu nie widzi..

Dla chrześcijanina to nie jest „to”. To jest człowiek, obdarzony duszą nieśmiertelną. Dziękuję panu, że zwrócił pan uwagę na ten bolesny problem. Na absurdalność przepisu z roku 1967. Tak, tonie tylko problem matki, która straciła dziecko i czasem przeżywa to dramatycznie. To także problem nas wszystkich, a zwłaszcza Kościoła, który głosi świętość każdego życia ludzkiego, od poczęcia do śmierci. To, co się dzieje w niektórych szpitalach po poronieniu przez matkę, to prawdziwe barbarzyństwo..

W naszej rozmowie, jak na razie, nie pojawiła się kwestia finansów. Ostatnio bp Skworec mówiąc o krytyce sposobu finansowania Kościoła, nazwał ją „brakiem znajomości prawa i obowiązujących uregulowań”. Zazaczył, że sprawiedliwość nakazuje płacić człowiekowi za pracę. Czy np. nauka religii w szkole to praca, czy też jest to misja? Czy to państwo powinno płacić za tę misję, czy też wierni?

To jest i misja i praca. Gdyby to była tylko misja, to opłacać winni tylko katolicy. Ale jeśli jest to praca wykonywana wobec dziecka i jego rodziców, którzy płacą podatki, to należy się tutaj zapłata. Zresztą nie wolno nikogo zatrudniać za darmo. Niektórzy księża katecheci próbowali nie brać pieniędzy za prowadzenie katechezy w szkole, ale okazało się, że prawo na to nie zezwala.

Wspomniałem wcześniej zasadę „niezależności” państwa i Kościoła..

Tak, ale rodzice mają prawo do wychowania swojego dziecka zgodnie ze swoją wiarą.

A kto im tego zakazuje? Jeśli ktoś chce posłać syna na naukę pływania, na naukę gry na skrzypcach, to czy ktoś im nie pozwala? Oni posyłają i płacą, bowiem państwo im tego nie gwarantuje. Kto mi zabraniał posyłać dziecko na naukę religii w salkach katechetycznych przy kościołach i ją opłacać? Państwo i Kościół to są zupełnie inne twory i ja osobiście oddzielam kwestie ich tyżące, zgodnie z zapisem „każde w swojej dziedzinie”.

Tak, zgoda. Ale niech to będzie niezależność życzliwa, nie uciekająca od współpracy dla dobra wspólnego, w tym wypadku dla wychowania także dobrych obywateli państwa, bo i ku temu zmierza katecheza chrześcijańska. I jeszcze jedno, proszę pana. Za opiekę duszpasterską, za posługi religijne opłacają księdza wierni, nie państwo. Zupełnie słusznie. Natomiast nauka religii - to jest także.. nauka. Istnieje cała wielka dziedzina wiedzy teologicznej, a więc nauki. Jest to powszechnie uznawane, także przez państwa. Np. wydziały teologiczne na uniwersytetach państwowych są tak samo traktowane (i tak samo opłacane) jak inne wydziały. I gdy chodzi o przekazywanie tej porcji nauczania teologicznego, jaką jest katecheza, to właśnie szkoła stwarza najlepsze do tego warunki. Ale nie zapominam, że wielu rodziców i księży było za pozostawieniem nauczania religii przy kościołach. I pamiętam też, jak się obawiano, że religia w szkole to będzie pole dla nietolerancji i dyskryminacji, co się na szczęście nie sprawdziło, poza nielicznymi (ale godnymi piętnowania) wyjątkami. Jeśli jest

udany katecheta (katechetka), nie tylko Kościół, ale i państwo zyskuje na tych „lekcjach religii”. I dlatego właśnie, że to jest nauczanie młodych obywateli, państwo płaci. Zwłaszcza, że nie ma obowiązku - na szczęście - ucześnie „na religię” i że tam, gdzie jest więcej dzieci z innych Kościołów, organizuje się - za państwowe pieniądze, czyli za pieniądze rodziców - naukę religii danego Kościoła; ba, istnieje też nauka etyki opłacana przez państwo dla dzieci tych rodziców, którzy nie życzą sobie, żeby ich dziecko było wychowywane religijnie.

Nie ma etyki w szkole.

Nie ma? Dlaczego nie ma?

Bo nie ma..

A to już jest wina państwa czy raczej konkretnej szkoły. Ja znam wiele szkół, gdzie jest etyka. I na świadectwie jest etyka.

Na świadectwie jest.

Moje dawne studentki, które uczą religii, mówią mi o swoich koleżankach czy kolegach uczących etyki, o ich kłopotach.. Jeśli więcej młodych wybiera religię niż etykę, albo jeśli rzeczywiście w jakiej szkole nie ma w ogóle takiej alternatywy, to już nie jest winą Kościoła.

Spytałem o to, ale teraz wydaje mi się, że się zapętlimy, bo w tym momencie można byłoby zadać takie pytanie funkcjonariuszom państwa. Nie chcę szukać innego słowa.. wydaje mi się, że można postawić pytanie: Czy państwo indoktrynuje w tym momencie.. za państwowe pieniądze?

Proszę pana, katecheza autentyczna, ewangeliczna, posoborowa, ekumeniczna, jest zaprzeczeniem jakiegokolwiek indoktrynacji. Ale gdybyśmy się upierali przy równaniu nauki religii z indoktrynacją, to można by się jej obawiać, gdyby wszystkie dzieci obowiązywała nauka religii, a przecież korzystają z niej tylko te dzieci, których rodzice widzą w nauczaniu religii szansę wychowania ich dzieci na dobrych ludzi.

Ale ksiądz profesor z pewnością zna przypadki różnych zachowań.. Można powiedzieć, że państwo jest wmanipulowywane przez X, Y, Z. A zawsze jest tak, że trzy złe przypadki rzutują na obraz całości.

Praktyka bywa różna. Oczywiście są takie przypadki, zdarzają się tu i tam, dochodzą do mnie różne skargi ze strony rodziców, czasem ze strony uczniów, także ze strony chrześcijan innych Kościołów, sporadycznie ze strony żydów (bo jest ich mało).. Na szczęście są coraz rzadsze, co nie znaczy, że należy je lekceważyć. Każde słowo czy gest nietolerancji to zranienie drugiego człowieka. Na szczęście, nie spełniły się - jak już mówiłem - początkowe obawy, po wprowadzeniu przez premiera Mazowieckiego religii do szkół, że będzie to świetna okazja do gnębienia inaczej wierzących czy niewierzących. Są takie wypadki, ale nie jako zasada. Czarny scenariusz - Bogu dzięki - się nie sprawdził. I jeszcze dodajmy jedno. Wprawdzie niektórzy księża i rodzice nadal uważają, że religia powinna być raczej przy kościołach (tak jak za komunistów, kiedy nie była opłacana przez państwo), to jednak większość uznała, że nauczanie w szkole jest szczęśliwszym rozwiązaniem.

I na koniec pytanie o konkordat. Jak pamiętamy, w latach 1993-98 toczyła się burzliwa debata. Stawiano liczne zastrzeżenia, były wątpliwości, których do końca nie usunięto. Wystąpiliśmy do Rzecznika Praw Obywatelskich z prośbą, aby zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego o ostateczną wykładnię. Prof. A. Zieliński obawiał się jednak wywołania niepokojów i sprawa nie znalazła się przed Trybunałem. Czy nie uważa ksiądz profesor, że dla czystości sprawy, żeby utracić wszelkie posądzenia o nieczyste intencje, Kościół Katolicki sam powinien wystąpić ze stosownym wnioskiem do TK, którego orzeczenie załatwi definitywnie sprawę?

Jeśli zawiódł rzecznik praw obywatelskich, to wątpię, żeby Kościół chciał go zastępować. Dziwię się, bo prof. Zieliński wcale nie wygląda na bojaźliwego. Ostatnio nie obawiał się zaatakować abpa Życińskiego na łamach „Wprost”. Może jego następca, prof. Zoll, będzie odważniejszy? Nie wiem, czy Kościół może..

Może. Każdy Kościół i związek wyznaniowy posiadający podmiotowość prawną w RP może skarżyć ustawę, która w jakikolwiek sposób związana jest z jego działalnością. To jest uprawnienie konstytucyjne.

To w takim razie, zamiast narzekać, pańskie Stowarzyszenie mogłoby *in scripto* Kościołowi tego rodzaju propozycję przedstawić, na ręce sekretarza generalnego Episkopatu.

Gdyby taki wniosek znalazł się w Trybunale i ukazało się jego orzeczenie na temat tych wątpliwości i zastrzeżeń, z pewnością ucięłoby to dyskusję.. Fakt.

Dziękuję księdzu profesorowi za czas mi poświęcony. Z pewnością poglądy księdza na tematy, o których rozmawialiśmy, spotykają się z zainteresowaniem i należną uwagą nie tylko członków naszego Stowarzyszenia.

*

Sami swoi. Pokłosie konferencji (KUL, 1-2 września 2003)

Kościół katolicki stara się stwarzać wrażenie struktury otwartej na przemiany zachodzące we współczesnym świecie. Wrażenie takie wzmacnia mnogość narad, konferencji, dyskusji organizowanych przez kościelne ośrodki naukowe z udziałem, często znaczących, postaci z kraju i zagranicy.

Uczestniczyłem w kilku tego rodzaju spotkaniach. Przed rokiem w II Międzynarodowej Konferencji „Wolność religijna w Unii Europejskiej” [1], III konferencja o podobnej tematyce, zawężonej do wolności religijnej w państwach Europy Środkowo-Wschodniej, odbyła się w tym roku. Z referatami wystąpili prof. G. Roberts z Trewiru, B. Schanda z Budapesztu, J. Krukowski z KUL/UKSW, Tretera z Pragi, P. Blaho z Trnawy oraz H. Suchocka, biskup Sofron Mudryj z Ukrainy, doc. V. S. Vacianas z Uniwersytetu w Kownie, A. Peterle ze Słowenii, dr M. Weninder doradca przewodniczącego Komisji Europejskiej w Brukseli.

Słuchając wygłaszanych wykładów można było dojść do wniosku, że istnieje tylko jeden kościół i tylko jego sytuacja jest godna zainteresowania dostojnego gremium.

W ubiegłorocznej Konferencji brali udział przedstawiciele wielu kościołów i związków wyznaniowych działających w Polsce. W tegorocznej uczestniczyli jedynie wyznawcy prawdziwej wiary. Heretyków jakby wymiotło - ani jednego. Może teren KUL - tam właśnie, w auli Stefana Wyszyńskiego odbyła się tegoroczna konferencja - objęty jest klauzulą i wstęp innowiercom jest zakazany? A może rzeczywiście zadziałał swego rodzaju *genius loci*, bo wszystkie głosy brzmiały unisono?

Ks. Prof. J. Krukowski. Z jego wystąpienia promieniowało radosne przeświadczenie, że „Polska była państwem katolickim w wersji konfesyjności otwartej. Taki model państwa został wpisany do Konstytucji polskiej z 3 maja 1791 roku”.

A więc nie było wypędzenia arian, nie było zapisu w chwalonej konstytucji, że apostazja jest sprawą gardłową. Był wspaniały patriotyczny Kościół katolicki — tolerancyjny i miłujący nieprzyjaciół swoje.

Prof. Krukowski głosił również, że „Paradygmat ten (..) jest podstawą równości wobec prawa wszystkich obywateli, bez względu na ich przekonania religijne i światopoglądowe oraz równości związków wyznaniowych”.

Takie zasady głosi nasza Konstytucja, lecz hierarchowie powiadają: „Jak można głosić pluralizm religijny uznając równość wszystkich religii?!” (ze zgrozą pytał bp Wielgus w Radiu Maryja 19 kwietnia 2003). Nieco wcześniej Pius VII mówił, że „prawdę miesza się z błędem, a święta i niepokalana oblubienica Chrystusa, Kościół, poza którym nie ma zbawienia, zrównany jest z sektami heretyckimi, a nawet z żydowskim wiarołomstwem” (reakcja Piusa VII na art. 5 Karty Konstytucyjnej Ludwika XVII). Dobór słów obu wypowiedzi jest różny, lecz sens dokładnie ten sam.

Powyższy sposób myślenia zdominował również wykład prof. J. Krukowskiego. Głosił on, że „Wszystkie kościoły i związki wyznaniowe należy więc traktować identycznie tylko tam, gdzie posiadają takie same atrybuty i tylko ze względu na te atrybuty. Natomiast tam, gdzie posiadają odmienne atrybuty, każdy z nich ma być traktowany odmiennie i odpowiednio do właściwych mu atrybutów”. Proste i jasne!

Prof. J. Krukowski wypowiadał się również (w zastępstwie abpa Życińskiego) na temat *Invocatio Dei* w konstytucji UE: „Taka deklaracja oznacza, iż ani państwo, ani struktura ponadpaństwowa, jaką jest Unia Europejska, nie mają władzy absolutnej, czyli że ponad państwem i ponad prawem stanowionym istnieje Bóg, jako ostateczna instancja, przed którą wszyscy jesteśmy odpowiedzialni”.

W czasie ubiegłorocznej Konferencji prof. Herzog pytał: „Co sądzę o preambułach?” i odpowiadał: „Nic. Wszelkie preambuły, to dla mnie jedynie nic nie znaczące ozdobniki” [2]. Spójrzmy, nic nie znaczący ozdobnik prof. Herzoga, w stwierdzeniu prof. Krukowskiego cudownie przeistacza się w wyznanie wiary.

Chciałoby się wiedzieć skąd ta intelektualna zaborczość, ta próba zniewolenia umysłów, z czego można wywieść przekonanie o tego rodzaju racjach.

Wymóg etyczny determinuje postępowanie człowieka etycznego, a odpowiedzialność

przed Bogiem — w Boga wierzącego. Na razie jednak nie wszyscy wierzą. I chwała im.

W większość wykłady wygłoszone podczas konferencji były informacjami o prawnych gwarancjach wolności religii w państwach referentów. Jednak ton konferencji nadawał prof. Krukowski.

Zawsze ze zdziwieniem słucham odwołań do tzw. wartości chrześcijańskich, chrześcijańskiej tradycji, zasług chrześcijaństwa dla kultury europejskiej, twierdzeń, że ponoć kulturowe oblicze współczesnej Europy „rzeźbili męczennicy i święci”.

Trudno zaprzeczyć, że średniowieczna Europa była chrześcijańska, a religia chrześcijańska (ściślej - hierarchia) stanowiła jej siłę przewodnią, jedynowładczo decydującą o wszystkim, co działo się w jej zasięgu. Miała moc karania i nie odmawiała sobie przyjemności jej nadużywania. Tortury, palenie na stosach, fizyczna eksterminacja całych społeczności (szczególnie wyznawców tzw. herezji - vide Katarzy), fałszerstwa (vide — *Donatio Constantini, Decretalia Isidori*), ludobójstwo na wynos pod postacią wypraw krzyżowych. To właśnie chrześcijaństwo stworzyło potężny, wszechogarniający system przemocy i nie dokonało tego za pomocą miłowania nieprzyjaciół, nadstawiania drugiego policzka ani tym bardziej w zgodzie z biblijnym nakazem: Nie zabijaj!

Zachodni Europejczycy znając na ogół prawdziwe dzieje chrześcijaństwa, mają zapisane w pamięci niewyobrażalne okrucieństwa stosowane przez świątobliwych mężów wobec heretyków i czarownic, potworności wojen religijnych. Wszystkie wymienione i nie wymienione okropności są chrześcijańskiej, katolickiej proveniencji. Odwołując się do tradycji chrześcijańskich nie wolno zapominać o tym, co stanowiło wielowiekową codzienność chrześcijańskiej Europy.

Odwołując się do dziedzictwa greckiego i rzymskiego, czy do tradycji oświeceniowych postępujemy bardziej racjonalnie niż powołując się na te tzw. wartości chrześcijańskie. Greckie, rzymskie i oświeceniowe tradycje są silniej zakorzenione w kulturze współczesnej Europy niż te, do których chcą się odwołać katolicy. To wszakże Grek i poganin Arystoteles jest do dziś największym autorytetem w filozofii. Rzymski poganin Seneka jest dziś zasłużenie uznanym moralistą. Ich teksty rozumiemy równie dobrze, jak im współcześni. Starożytna kultura Grecji i Rzymu intelektualnie jest nam bliższa, niż bliższa chronologicznie kultura chrześcijańska. Dorobek tej ostatniej sprowadza się głównie do tego, czego samo chrześcijaństwo nie zdołało zniszczyć w rewolucyjnym szale nienawiści do wszystkiego co obce. Palenie ludzi i książek, niszczenie zastanej kultury mają swe „znakomite” pierwowzory w chrześcijaństwie. Dziś do tej kultury zalicza się — o dziwo — również to, co powstało mimo chrześcijaństwa lub wbrew niemu. A Oświecenie.. „Żyjemy w Oświeceniu, kiedy wybieramy parlamenty i wtedy, kiedy nas wybierają, albo gdy korzystamy z praw przysługujących dziś człowiekowi, a także wtedy, gdy posługujemy się zdobyciami oświeceniowej nauki. Wszystkiego tego nie byłoby bez oświeceniowej postawy wobec świata” (za: B. Łagowskiem).

Zachodnia Europa dziś szczęśliwie z chrześcijaństwa wychodzi. A my, w Polsce? My zamykamy się, a ściślej, zamykają nas, niby w oblężonej twierdzy, w średniowiecznym fanatyzmie i ksenofobii. Kto ma jeszcze wątpliwości, niech posłucha toruńskiej rozgłośni. Pewien hierarcha Kościoła w Polsce powiedział np., że „...nawet gdyby w Unii Europejskiej był diabeł sam, powinniśmy tam wejść”. Po co? Aby go egzorcyzmami wypłoszyć i zrechrystianizować „bezbożną Europę”.

Sądzę, że gdyby chrześcijaństwo, w jego rzymskiej wersji, miało trwać jeszcze następne tysiąc lat i gdyby to tysiąclecie spędziło we włościennicy, z głową posypaną popiołem, to i tak by nie odpokutowało win swoich wobec ludzkości popełnionych.

Wróćmy do auli S. Wyszyńskiego. Dr H. Suchocka rozpoczyna wykład.

Z jej ust spłynęło na słuchaczy samozadowolenie z racji uszczęśliwienia Polaków Konkordatem. Już tytuł elaboratu pani ambasador zwiastował dobrą nowinę: „Rola konkordatu w normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem w Europie Środkowo-Wschodniej” (16 stron druku, a treści istotnych.. niewiele).

Referentka nawet nie starała się wyjaśnić: co czy też kto zdecydował o parafowaniu konkordatu w czasie, gdy rządowi (którym kierowała) Sejm wyraził wotum nieufności; w momencie tym pani Suchocka powinna raczej zacząć pakowanie w kartony wszystkiego, co wniosła obejmując urząd, a nie decydować o ważnych dla państwa problemach. H. Suchocka zwróciła uwagę, że w dyskusjach poprzedzających parafowanie konkordatu głoszone opinie uzasadniające wyższość stanowienia zasad stosunków państwo-kościół ustawami przyjmowanymi zgodnie z procedurami legislacyjnymi państwa, niż wiązanie się umowami

międzynarodowymi. Przytoczyła wypowiedź K. Skubiszewskiego, który twierdził, że dla regulacji „materii konkordatowych” ustawa nie wystarczy. „Poprzez ustawę realizuje się przewaga państwa. Umowa międzynarodowa natomiast, taka jak konkordat, stabilizuje prawo, zabezpiecza je przed koniunkturalnymi zmianami..”. Stwierdził też stanowczo, że „...dziś żadna suwerenność ustawodawcza w oderwaniu od prawa wyższego nie istnieje... Głoszenie omnipotencji państwa także prawodawczej prowadzi na niebezpieczne manowce”. Porównajmy powyższą argumentację sfer klerykalnych z dzisiejszymi wrzaskami tychże sfer o „utracie suwerenności na rzecz Unii Europejskiej”.

Przed rokiem miałem okazję zwrócić się do prof. W. Osiatyńskiego z prośbą o zdefiniowanie zapisanej w konkordacie zasady „autonomii” Kościoła Katolickiego. Profesor szeroko odnosząc się do problemu powiedział, że był przeciwny zapisaniu „autonomii” w Konstytucji [3].

Pierwszym dyskutantem pani ambasador był Prezes Stowarzyszenia „Neutrum”, Czesław Janik. Zmącił swym wystąpieniem sielankę panującą w auli [4].

W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na kilka aspektów kładących się cieniem na konkordacie, które dotyczą pośrednio również innych Kościołów i związków wyznaniowych. Skierował ponadto pytanie do H. Suchockiej w kwestii praktycznej realizacji przepisów art. 22 konkordatu. przypomniał, że Stowarzyszenie „Neutrum” od założenia w 1990 r. stało na stanowisku, że tworząc w RP nowy demokratyczny porządek prawny, należało kwestie dotyczące sfery wyznaniowej rozwiązywać w sposób gwarantujący rzeczywiste równouprawnienie Kościołów i związków wyznaniowych (i przynależących do nich osób) oraz pozostających poza sferą wyznaniową obywateli. Mocno podkreślił, że według „Neutrum”:

1) państwo polskie nie powinno zawierać żadnych umów partykularnych ze związkami wyznaniowymi, ani tym bardziej dla każdego z nich tworzyć odrębną ustawę;

2) wystarczającą gwarancją stabilizacji sytuacji prawnej Kościołów i związków wyznaniowych stanowić powinny stosowne przepisy Konstytucji, mówiące, że:

- państwo gwarantuje wolność sumienia, wyznania, światopoglądu,

- wolność ta rozwinięta jest w ustawie o mocy ustawy organicznej,

- ustawa dotycząca wolności sumienia, wyznania, światopoglądu musi być przyjęta w referendum,

- wszelkie zmiany w ustawie muszą być przyjmowane w referendum.

Tak skonstruowane przepisy Konstytucji — zdaniem „Neutrum” na długie lata gwarantowałyby zupełną stabilizację prawną sfery wyznaniowej.

Prezes „Neutrum” zaznaczył, że z taką wizją rozwiązania kwestii wyznaniowych w państwie Stowarzyszenie od początku sprzeciwiało się ratyfikacji konkordatu. Stwierdził, że ponieważ konkordat jednak wszedł do porządku prawnego RP w 1998 r., to w związku z tym wymaga on oceny prawnej Trybunału Konstytucyjnego, bowiem w latach 1993-1998 zgłoszono do niego zbyt wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Muszą one uzyskać wykładnię prawną Trybunału, by nadal nie kładły się cieniem na konkordacie. Jego zdaniem Trybunał Konstytucyjny musi ponadto odpowiedzieć na zasadne pytanie, czy tryb przyjęcia ustawy upoważniającej Prezydenta do ratyfikacji konkordatu był zgodny z przepisami konstytucji. Podkreślił, że zdaniem „Neutrum”, podejmując polityczną decyzję w sprawie przyjęcia tej ustawy dopuszczono się w Sejmie złamania konstytucji. O jej przyjęciu zadecydowała bowiem zwykła a nie kwalifikowana większość głosów posłów, a tym samym pominięty został wymóg stawiany przez Konstytucję, dotyczący ratyfikacji umów międzynarodowych, które:

1) nakładają na państwo obciążenia finansowe i

2) zobowiązują państwo do przekazania części uprawnień podmiotowi międzynarodowemu (takim podmiotem, w myśl tej zasady, jest przewidziana konkordatem wspólna komisja Stolicy Apostolskiej i Rzeczypospolitej Polskiej).

Podkreślił, że obawy członków Stowarzyszenia „Neutrum” były ponadto zasadne dlatego, iż mimo obietnic składanych publicznie przez rząd RP innym niż rzymskokatolicki Kościołom i związkom wyznaniowym (czyniono to wielokrotnie w latach 1993-1998), dotyczących podpisania z nimi umów, a na ich podstawie przyjęcia stosownych ustaw, do dzisiaj nie przystąpiono do realizacji tych obietnic. Swoją polemikę zakończył stwierdzeniem, że obecna praktyka organów państwa, stosowana wobec innych niż rzymskokatolicki Kościołów i związków wyznaniowych wykazuje znamiona dyskryminacji.

Rekapitulując dyskusję H. Suchocka zaczęła od konfabulacji, jakoby Cz. Janik twierdził, że „obietcywała coś mniejszościom wyznaniowym, co jest nieprawdą”. Nie udzieliła również

odpowiedzi na zadane przez niego pytanie dotyczące prac nad ustanowieniem wspólnej komisji RP i Stolicy Apostolskiej. Do powyższego poniżej odniesie się sam zainteresowany.

Tegoroczna konferencja w żadnym stopniu nie przypominała tej sprzed roku.

Dyskutanci z branży świątobliwych ograniczali się do streszczeń własnymi słowami mądrości głoszonych przez wiodących referentów. Tak było z małymi wyjątkami, do chwili, kiedy silna wiedzą grupa z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego zaczęła reagować energicznie na wszelkie nieścisłości, braki precyzji w wypowiedziach, na tendencyjne lub nieświadome (?) przeinaczenia.

Myślę sobie, że jeśli twórcy konstytucji UE ulegną zmasowanej presji klerykalnych kręgów i odwołają się do „wartości”, to wielu wolnych duchem będzie musiało zwrócić się o opiekę do Pana Prezydenta Rusi Białej. Kościół Katolicki w Polsce (i chyba nie tylko w Polsce) ma drzemający w swoich strukturach pęd do sprawowania niczym nieograniczonej władzy, zwykle pozornie sterując z drugiego planu. Pęd ten ujawnia się zawsze wtedy, gdy słabnie państwo. Jest to prawda płynąca ze znajomości prawa naczyń połączonych.

Waldemar Kisieliński

*

Czy św. Piotr ma wpływ na dążenie do prawdy?

Panująca na urzędzie ambasadora przy Stolicy Apostolskiej JWP H. Suchocka zarzuciła mi mówienie nieprawdy.. Kiedy po jej odniesieniu się do wystąpień dyskutantów poprosiłem o głos ad vocem, ks. Prof. Krukowski niechętny treściom nieprzychylnym konkordatowi, które miałem czelność głosić w przytomności gości zagranicznych, nie udzielił mi głosu, a tym samym nie mogłem dokonać stosownego sprostowania. Poszło w świat, że przedstawiciel „Neutrum” głosi kłamliwe treści.

W moim wystąpieniu niczego nie sugerowałem H. Suchockiej, bowiem nie mogłem. Zbyt krótko pełniła obowiązki premiera po 28 lipca 1993 r., kiedy podpisano konkordat. Trzymając się faktów, stwierdziłem, że jej następcy na urzędzie „obiecywali” - takiego użyłem określenia - podpisanie umów z innymi niż katolicki Kościołami i związkami wyznaniowymi. Poniżej uściślałem argumenty, których użyłem podczas konferencji na KUL-u.

I tak, w imieniu rządu RP, 30 czerwca 1994 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski, podczas debaty nad projektem ustawy ratyfikacyjnej konkordatu składał jasną deklarację, że "możliwe jest (..) rozwiązanie, które dałoby również innym niż kościół katolicki związkom wyznaniowym pełną gwarancję, że przepisy, normujące ich sytuację prawną, nie będą mogły być zmieniane inaczej niż za ich zgodą. Myślę o porozumieniach, które Rząd negocjowałby i zawierał z krajowymi przedstawicielami związków wyznaniowych. Po zatwierdzeniu przez Parlament i opublikowaniu w Dzienniku Ustaw, porozumienia te zyskiwałyby moc ustawy, a ich modyfikacja wymagałaby zgody obydwu stron.

Zawieranie takich porozumień jest, w świetle obowiązujących obecnie przepisów konstytucyjnych, niemożliwe. Żywimy nadzieję, że z chwilą wejścia w życie nowej ustawy zasadniczej ten stan rzeczy się zmieni" [5].

Sprawa umów ze związkami wyznaniowymi poruszana była przez pos. Tadeusza Zielińskiego (UW) na 2 posiedzeniu Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o ratyfikacji konkordatu w dniu 13 września 1994 r. [6].

Minister Olechowski do kwestii umów ze związkami wyznaniowymi dość szeroko odniósł się również podczas czwartego posiedzenia Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o ratyfikacji konkordatu w dniu 26 listopada 1994 r. Powiedział wtedy m.in., że „zawarcie konkordatu nakłada na państwo obowiązek podobnie solidnego zabezpieczenia praw innych kościołów. Ponieważ w ich przypadku konkordaty nie są możliwe, należy poszukać innej, ekwiwalentnej co do solidności i trwałości formy regulacji. Taką formę proponowałem w moim wystąpieniu przed Izbą.." (w dniu 30 czerwca 1994 r. - przyp. Cz.J.). Podkreślenia godne są słowa ministra Olechowskiego: „Przypomnę także i moje oświadczenie w imieniu Rządu, w którym powiedziałem, że sprawą zasadniczą jest, aby ustawodawstwo polskie nie stwarzało w sferze sumienia i wyznania żadnych, nawet pozornych, przywilejów. Stanowisko takie popiera również Stolica Apostolska. Było to dyskutowane ze Stolicą Apostolską" [7].

Znamienne zdania, które znalazły potwierdzenie w przepisie art. 25 ust. 5 Konstytucji z 2 kwietnia 1997 r., zawarte są w liście ministra Olechowskiego do pos. Z. Siemiątkowskiego. A. Olechowski napisał w nim m.in., że „Rząd analizuje (..) możliwość wprowadzenia do polskiego

porządku prawnego instytucji dwustronnych porozumień o zasadach współpracy, zawieranych przez rząd z kościołami i związkami wyznaniowymi. Porozumienia takie nie mogłyby być zmieniane jednostronnie - i w takim sensie stanowiłyby dla innych kościołów i związków wyznaniowych odpowiednik konkordatu" [8].

Odżegnywanie się w 2003 roku przez H. Suchocką od wyartykułowanych publicznie obietnic rządowych - „spadkobierców na urządzie” np. A. Olechowskiego *et consortes* - sprawia, że sprawę równouprawnienia Kościołów i związków wyznaniowych w Rzeczypospolitej Polskiej - ponoć „demokratycznym państwie prawa” - widzę w czarnych kolorach. Czarny kolor mojego postrzegania rzeczywistości wyznaniowej w RP wzmocniły dodatkowo, poza powyższym, jeszcze dwa fakty, bezpośrednio związane z konferencją.

Temat konferencji „Religia i wolność religijna w państwach Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie integracji europejskiej” mówi, że w założeniu konferencja miała być poświęconarozważaniom nad szeroką problematyką, dotyczącą nie tylko Kościoła Katolickiego. Jadąc do Lublina ekscytowaliśmy się myślą, że usłyszymy różnorodne poglądy, i bogate spektrum argumentów dotyczących obaw i nadziei różnych Kościołów i związków wyznaniowych, związanych z wejściem do Unii Europejskiej. I zawiedliśmy się, bowiem konferencja była przygotowana jednostronnie - obecność przedstawicieli choćby tylko niektórych innych niż katolicki Kościołów z pewnością przyczyniłaby się do „intelektualnej burzy mózgow”. A tak? Cóż.. kolejna „odfajkowana” impreza. A miało być „poznanie prawdy i pogłębienie wiedzy na temat regulacji prawnych” - jak obiecywał ks. prof. J. Krukowski.

Na marginesie rodzi się pytanie: Czy uprawnione jest w państwie „niezależnym” od Kościoła sponsorowanie wyznaniowej imprezy jednego Kościoła?

Z punktu widzenia stosunków państwo - Kościoły najbardziej jednak bulwersuje informacja zawarta w zaproszeniu na konferencję. Otóż w Komitecie Honorowym znaleźli się: Prymas Polski kard. J. Glemp, nuncjusz apostolski abp J. Kowalczyk, Prymas Węgier abp (dzisiaj już kardynał) Peter Erdő, Metropolita Lubelski abp J. Życiński, były prezydent RFN R. Herzog oraz przedstawiciele państwa polskiego: ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej H. Suchocka i.. Prezes Trybunału Konstytucyjnego RP prof. Marek Safjan.

Nad obecnością w tym dostojnym gremium H. Suchockiej można by było przejść do porządku dziennego - była w końcu głównym „sprawcą”, że mamy konkordat. Ale obecność Prezesa Trybunału Konstytucyjnego na tej (wyznaniowej!) imprezie i to w Komitecie Honorowym (!!!) nie powinna mieć miejsca. Jego obecność w Komitecie Honorowym jest pośrednią informacją, że prof. M. Safjan lekceważy przepisy Konstytucji. A one są jednoznaczne. Ustęp 2 art. 25 Konstytucji nakazuje bezstronność państwa (dotyczy ona również Trybunału Konstytucyjnego), zaś przepis ust. 3 art. 195 Konstytucji jednoznacznie mówi, że „Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w okresie zajmowania stanowiska nie mogą (..) prowadzić działalności publicznej nie dającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów”. Jego obecność wśród Członków Komitetu Honorowego w powiązaniu z bulwersującym sposobem załatwienia sprawy Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego [9] jest dowodem, że Prezes Trybunału nie stosuje w praktyce zasady niezależności instytucji państwa od Kościoła Katolickiego.

Czesław Janik

"Już od dawna jesteśmy zdania, że nie należy ograniczać wolności wyznania. Każdy człowiek ma prawo do myśli i pragnień, aby jego świat duchowy był taki, jak sobie sam wybrał. Dlatego wydaliśmy stosowne rozkazy, aby każdy mógł być wyznawcą takiej religii, która jest zgodna z jego sumieniem"

Zdania powyższe zapisano w 313 roku w tekście Edyktu Mediolańskiego. Cesarz Konstantyn wyprzedził o tysiąclecie powołanie Świętej Inkwizycji i o około tysiąc pięćset lat papieski Syllabus św. Piusa IX.

*

Stowarzyszenie „Neutrum” podpisało „List otwarty do europejskiej opinii publicznej”

My niżej podpisani, obywatele, którzy poparliśmy wstąpienie Polski do Unii Europejskiej pragniemy zabrać głos w sprawie kształtu Konstytucji Europejskiej. Decydujemy się na to,

ponieważ naszych opinii nie reprezentuje ani parlament, ani główne media.

Media i politycy stawiają nas przed wyborem „śmierć albo Nicea”, czasem tylko sugerują, że mimo wszystko powinniśmy pójść na kompromis. Frazeologia narodowego interesu używana przez wszystkie partie od LPR po SLD przesłania fakt, iż Konstytucja dla Europy to kolejny krok na drodze do integracji europejskiej. Pozytywne zjawiska, jakimi wydaje się nam budowa wspólnych instytucji centralnych czy bardziej demokratyczne wybory — unifikujące państwa w jeden organizm i przyspieszające powstanie europejskiej sfery publicznej - są nam przedstawiane jako oczywiste zagrożenie. Wszyscy oficjalnie twierdzą, że w naszym interesie leży zachowanie ustaleń z Nicei, że nasza narodowa tożsamość wymaga popierania preambuły, w której podkreśla się udział wartości chrześcijańskich w tradycji europejskiej.

My chcemy innej Europy.

Europy, która ma wspólne wartości, takie jak wolność, równość, solidarność, lecz nie musi nazywać ich źródeł, bo nie chce nikogo odepchnąć ani wykluczyć. Chcemy Europy silnej politycznie, sprawnie zarządzanej, zdecydowanie dążącej do jedności — bo tylko tak możemy przeciwstawić się niebezpieczeństwu jednostronnej globalizacji ekonomicznej. Nie chcemy być we wspólnej Europie państwem utrudniającym integrację, symbolem konserwatyzmu i partykularyzmu. Obawiamy się, że przedstawianie naszego interesu jako przeciwstawnego interesowi wspólnej Europy nie służy naszemu dobru. Że w konsekwencji doprowadzi do powstania w Europie grupy państw rozwijających się i szybko integrujących oraz marginesu, na którym my się znajdziemy.

I pragniemy, aby nasza opinia została wzięta pod uwagę, tak jak wszystkie inne.

Dotychczas list podpisali m.in.:

prof. J. Szacki, prof. B. Szacka, prof. M. Janion, prof. A. Walicki, prof. J. Tazbir, prof. M. Głowiński, prof. A. Jawłowska, prof. M. Siemek, a także kilkadziesiąt innych osób.

*

Dodatek specjalny

Na kształt polskiego prawa wyznaniowego i jego stosowanie mają wpływ nie tylko ustawy uchwalane przez władzę ustawodawczą i akty wykonawcze do ustaw, wydawane przez resorty, ale również orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Ze względu na wagę orzeczenia, które 12 czerwca 2002 r. wydała Izba Cywilna Sądu Najwyższego, powinny z nim zapoznać się szerokie kręgi społeczeństwa. Po 1989 r. głośne były sprawy, mające związek z dziedziną wolności myśli, sumienia i wyznania, wniesione do rozpatrzenia przed sądy, m.in.: przeciwko „Trybunie” o znieważenie papieża, przeciwko ministrowi Markowi Siwcowi również o znieważenie papieża, bo jakoby „małpował” go całując ziemię podczas pobytu na Kielecczyźnie, przeciwko plakatowi reklamującemu film „Skandalista Larry Flynn”, a ostatnio przeciwko artystce Dorocie Nieznalskiej.

Argumentacja przedstawiona w uzasadnieniu wyroku przez Izbę Cywilną Sądu Najwyższego w sprawie plakatu reklamującego film „Skandalista Larry Flynt”, w przyszłości w sądach niższej instancji powinna stanowić: po pierwsze — wykładnię przepisów prawa i po drugie — podstawę oddalania podobnych wniosków o ściganie w sprawach o „obrazę uczuć religijnych”. I na nią powinni się powoływać wszyscy, którzy „ciągną” są po sądach w podobnych sprawach.

[Wyrok Sądu Najwyższego — Izba Cywilna z dnia 12 czerwca 2002 r.](#)

Przypisy:

[1] Patrz: *Impresje pokonferencyjne..*, Biuletyn Stowarzyszenia "Neutrum", nr 4(27) / 2002.

[2] *Kluczowe znaczenie wolności religii..* w: dodatku specjalnym do Biuletynu Stowarzyszenia "Neutrum", nr 4(27) /2002.

[3] Patrz: *Z profesorem Wiktorem Osiatyńskim o zasadach konstytucyjnych..*, w: Biuletyn Stowarzyszenia "Neutrum", nr 1(28) ze stycznia 2003.

[4] Omówienie konferencji autorstwa Cz. Janika ukaże się w numerze 5(66) "Res Racjonalista.pl

Humana".

[5] *Konkordat polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993 - 1996*, Wybór tekstów: Czesław Janik, Warszawa 1997, Dok. Nr 6, s. 36

[6] Tamże, Dok. Nr 11, s. 68-69.

[7] Tamże, Dok. Nr 18, s. 108-109.

[8] Tamże, Dok. Nr 13, s. 81.

[9] Patrz: *Wniosek Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i Całej Polski do Trybunału Konstytucyjnego* oraz dokumenty z tym wnioskiem związane, "Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", Nr 8 (165) z 2003 r., s. 2-27.

(Publikacja: 18-05-2002 Ostatnia zmiana: 31-10-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,258>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl